

## BYŁ SOBIE DOM

### 1.

Był sobie dom. Nie było to zwykłe domostwo, jakich tysiące stoją w różnych miejscach naszego globu, z małym ogródkiem, w którym rosną pomidory i kwiatami na balkonie. Nie, nic z tych rzeczy. Ten dom był najniezwyklejszym domem, jaki można spotkać. Pierwszą rzeczą, na jaką zwracało się uwagę, podchodząc do niego od strony ulicy, była furtka. W przeciwieństwie do zwykłych furtek wyglądających zwyczajnie, jak furtki, ta sprawiała wrażenie otworu gębowego bliżej niezidentyfikowanego zwierzęcia, co było dosyć dziwne.

Jeszcze dziwniejszy wydawał się fakt, że pod TYM domem w pewien upalny piątek spotkała się piątka osób, które właściwie nie powinny tutaj przechodzić. Sylwia, która akurat szła do biblioteki, dziwnym trafem skręciła o jedną przecznicę za blisko, zapewne na skutek rozmyślenia o kwarkach i elektronach zatraciła zmysł orientacji. Paweł zmierzał rażnym krokiem w stronę nowo otwartego sklepu ze sprzętem komputerowym, ale zapomniał adresu, więc postanowił odpocząć trochę od wirtualnej rzeczywistości i przespacerować się. Ania wyprowadzała psa, jednakże – o zgrozo! – jakiś kilometr od domu uświadomiła sobie, że pies spoczywa w świętym spokoju na kanapie, a całą drogę przebyła sama. Marek i Ewa byli zbyt zajęci obserwowaniem siebie nawzajem, by zważać na kierunek marszu.

Nie trzeba być magistrem matematyki, by uzyskać stopień prawdopodobieństwa spotkania piątki osób, chodzących do tej samej klasy, w jednym miejscu na obrzeżach miasta. Jest ono praktycznie zerowe. Ale, co znakomicie wiedziała Furtka, nic, co wiązało się z TYM domem, nie było prawdopodobne. Może oprócz tego, że kiedy przejdiesz koło niego, zdarzy ci się coś nieprawdopodobnego. Piątka osób wpatrywała się w siebie intensywnie, próbując zgadnąć, kto odezwie się pierwszy.

– Cześć... – mruknęła niemrawo Sylwia. A miała nadzieję, że przez te dwa miesiące odetchnie od tej niedouczonej hałastry! Wymienili powitania, ale, co powinno się zdarzyć w takich wypadkach, nie rozeszli się w poszukiwaniu swoich dróg, tylko stali przestępując z nogi na nogę, czując dziwne otępienie i coś na kształt głosu...

– No to fajnie, że się spotkaliśmy... – powiedział niepewnie Marek, odrywając w końcu wzrok od kosmyka włosów Ewy. *Chodźcie...*

– Taa... – powiedział sennie Paweł, starając się wyeliminować coraz głośniejszy szum w uszach. *Chodźcie...*

Sylwia dzielnie walczyła z paniką, jaką zasiał w jej uporządkowanym umyśle Głos. *Chodźcie...*

– No to ja już idę do biblioteki... – wydukała, ale nie ruszyła się z miejsca. *Chodźcie!*

Ania zwróciła głowę w stronę domu, instynktownie wyczuwając, skąd przybywa głos *CHODŹCIE!!*

– Chodźmy tam – wskazała kciukiem przez ramię na furtkę. Pomimo ostrzegawczych sygnałów, jakie wysyłały ich umysły, cała grupka podeszła do bramki tak ostrożnie, jakby ta ostatnia miała ich ugryźć (trudno się dziwić). Ewa zatrzymała się w pół kroku.

– Powiedzcie mi... – zaczęła niezbyt pewnie – czy wy też słyszycie...

– Głos? – zapytała Sylwia przekładając wypchaną książkami torbę z lewego ramienia na prawe. Kiedy Ewa skinęła głową, klasowa prymuska pociągnęła władczo nosem.

– Tak. Ale u mnie można zwalić to na karb zmęczenia kory mózgowej. Bo, w przeciwieństwie do niektórych, ja *myślę*.

Paweł prychnął, jednocześnie otwierając furtkę. Skrzywienie, jakie wydała z siebie, przyprawiło ich o gęsią skórę. Ani skojarzyło się to z pociągnięciem gwoździem po tablicy. Marek ostrożnie, jakby stąpał po cienkim lodzie, wszedł na posesję, rozglądając się uważnie.

Ogród wyglądał jak ze snu szalonego ogrodnika. Klomby osobliwych, najprawdopodobniej mięsożernych kwiatów wystawały pod dziwnymi kątami z wysokiej na metr trawy. Wysokie, stare drzewa o niespotykanych kolorach liści zwieszały grube konary obrosnięte fioletowo-czarnym mchem nad wąską ścieżką wijącą się między nimi. Bluszcz snuł się między kolumnkami niczym stado węży. Fragment umysłu Sylwii odpowiedzialny za zdrowy rozsądek wręcz wył o wyjście stąd i skierowanie się do ciepłej, bezpiecznej i przyjaznej biblioteki. Jednakże ruszyła za Markiem, który trzymał kurczowo rękę trzęsącej się Ewy. Za prymuską szła Ania, która wyczuwała Coś. Głos nie był już tylko złudzeniem słuchowym, czymś martwym. Był żywy. Czaił się gdzieś dalej, przyzywając ich do siebie. Od drugiego roku życia Ania potrafiła wyczuwać nastroje innych, czasami ich myśli lub obrazy, jakie przywoływali w mózgu. Miała szósty zmysł, który w tej chwili dawał jej wyraźne sygnały o naturze Głosu. Wyczuwała oczekiwanie, niecierpliwość i... strach. Strach przed... nimi? Zatopiona w myślach nie zauważyła nawet, jak ciężka, żelazna furta zamknęła się bezgłośnie odcinając ich od świata.

Nagle Ewa pisnęła cicho.

– Wi...widzicie? – zapytała przejętym szeptem, wskazując palcem na przestrzeń między dwoma kolumnkami. Paweł zachłysnął się powietrzem. Ścieżka prowadziła do niskiego, wpół zburzonego domu. Małeńka weranda przed nieproporcjonalnie wielkimi drzwiami zawała się z jednej strony przed jakimś wiekiem. Także i na kolumnkach podpierających dach zalał się czerwony, dziwnie wielki bluszcz. Schodki pokrywała ta niespotykana odmiana kolorowego mchu, jednakże drzwi pozostały nietknięte zębem czasu.

– Wchodzimy – bardziej stwierdził niż zapytał Paweł, wysuwając się na czoło grupy. Sylwia niespokojnie poruszyła głową.

– Nie podoba mi się to. Wcale. Nie znam tych odmian roślin. Ten mech... Taki nie istnieje, wierzcie mi.

– Wierzę temu, co widzę – mruknął Marek ruszając za Pawłem. Jego papużka-nierozłączka Ewa poszła z nim. Sylwia stała niezdecydowana, a wraz z nią Ania.

– Też to czujesz? – zapytała w końcu posiadaczka szóstego zmysłu. – To coś?

Prymuska tylko skinęła głową. Po chwili ruszyła różnym, acz nieco miękkiem krokiem w stronę werandy razem z Anią. Za nimi, niezauważony przez nikogo, przemknął cień.

## 2.

Cała piątka stała w jedynym pokoju, do którego udało się wejść. Wszystkie pozostałe drzwi, zarówno ogromne, jak i małeńkie, były zamknięte i, gwoli szczerości, oni nie chcieli wiedzieć, co za nimi jest. Tylko te jedne, na końcu korytarza, rzeźbione w nierealne zwierzęta, otworzyły się łatwo. A za nimi znajdował się tylko jeden

przedmiot. Ogromna, rzeźbiona, zrobiona z mahoniu szafa stała majestatycznie na samym środku pokoju, jak gdyby była właścicielem całego domu i oczekiwała przyścia gości. Co może niezbyt mijalo się z prawdą – pomyślała Ania, bojąc się podejść do mebla. Sylwia podeszła powoli do szafy, dokładnie oglądając delikatne płaskorzeźby.

– Pająki... Dwa... Feniks... Pałac... – tylko te słowa z długiego monologu prymuski zrozumiał stojący trzy kroki dalej Paweł. On sam nie czuł strachu. Czym była rzeczywistość, jak nie jednym, wielkim matriksem? „Życie to surfing, więc nie bój się fal”, śpiewał jeden z jego ulubionych zespołów i Paweł stosował się do tego zawsze.

– Co tam widzisz? – zapytała piskliwie Ewa, wyłamując sobie nerwowo palce. Sylwia pokręciła głową.

– To szafa. Ale dziwna. Te symbole... – machnęła ręką. – Znaczą mniej więcej podróż, czas i nieskończoność. I mam tu znaki Kali, hinduskiej bogini miłości i śmierci. Nie podoba mi się to.

– Podróż? – zapytał Marek, najwyraźniej nie zwracając uwagi na ostatnie słowa koleżanki. – Czytałem książkę, gdzie czwórka dzieciaków wędruje do innego świata przez szafę. Czy to może być coś takiego?

Sylwia pokręciła głową, cofając się o krok.

– To bajki dla grzecznych dzieci, podróże między światami przez *szafę* są po prostu niemożliwe. Oczywiście, jeżeli wzięlibyśmy pod uwagę zakrzywienia czasoprzestrzenne wokół czarnych dziur... – reszta jej naukowego wywodu utonąła w głośnym skrzypnięciu otwierającej się szafy. Anna poczuła się tak, jakby stado mrówek przebiegło jej po plecach. To Coś przychodziło z szafy, była tego stuprocentowo pewna. Marek jednakże uśmiechnął się szeroko.

– Widzicie? Ta szafa nas zaprasza. Sama otworzyła swoje progi – wszedł między wiszące na wieszakach ubrania, a za nim pośpieszyła Ewa. Sylwia skrzywiła się nieznacznie, oczekując głośnego huku i zaważenia się mebla. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Mijające minuty ciągnęły się w nieskończoność, a cisza, jaka zapadła między pozostałą trójką, wydawała się nieznośna. W końcu, po pięciu długich minutach, z szafy wyjrzała Ewa.

– Słuchajcie, to naprawdę prowadzi do innego świata! – Paweł uśmiechnął się kpiąco na myśl o poczuciu humoru Marka. Teraz wejdą do szafy, a Marek robi im „buuu” i wszyscy padną ze śmiechu. Cha, cha, cha.

Jednakże Ania nie wątpiła w prawdziwość słów koleżanki. Przez całą drogę od furtki wyczuwała owo Coś, a pod tą szafą było to wręcz namacalne. Pomimo absurdalności całej sytuacji, weszła do szafy. Za nią, ostrożnie poszła Sylwia, mrucząc coś o czarnych dziurach. Osamotniony Paweł pośpieszył za koleżankami. Tak samo jak się otwierały, teraz zamknęły się za nimi drzwi szafy, wydając z siebie głośne skrzypienie rozchodzące się echem po pustym pokoju.

Paweł, wbrew wszelkim prawom fizyki, nie napotkał w końcu ścianki ani też Marka robiącego „buuu” za plecami. Dotarł natomiast do lasu. Między wysokimi drzewami znajdowały się małe sadzawki, a nad jedną z nich stała reszta wesołej kompanii. Sylwia robiła notatki, Ania patrzyła na wodę w sadzawce, a Marek i Ewa przyglądali się chomikowi z przywiązaną obrączką na grzeczce.

– To rzeczywiście inny świat – stwierdził cicho, podchodząc do prymuski. Ta zakończyła właśnie pisanie, podkreślając jedno zdanie na czerwono. Marek opowiadał z przejęciem wszystkim, którzy chcieli go słuchać (czyli Ewie) o jakiejś książce.

– Szaleństwo – powiedział komputerowiec kręcąc głową. Sylwia wydała z siebie dziwny dźwięk, coś pomiędzy chrząknięciem a prychnięciem.

– Zdecydowanie. Meble, przez które można wychodzić do lasu, przeczą fizyce klasycznej. Najprawdopodobniej uderzyłam się w głowę i leżę w śpiączce, a mój mózg stara się przetworzyć zawarte w nim informacje. Rany, nie mogłabym chociaż śnić tych głupot o miłszych ludziach? Czemu nie Newton? Albo Einstein? Jak pech to pech – stwierdziła w końcu płacząco. Paweł odsunął się na bezpieczną odległość od tej naukowej wariacji, by posłuchać o jakimś Eustachym.

Ania nie słuchała uzalania koleżanki ani nawet opowiadania Marka. Słuchała Głosu, który dochodził obecnie z sadzawki pod jej stopami. *No chodź, mała, chodź. Wejdź do sadzawki...*

„Raz Ani śmierć”, pomyślała niezbyt jasno, ściągając buty. Reszta towarzystwa zauważyła, że coś jest nie tak, dopiero gdy stała po kolana w chłodnej, krystalicznie czystej wodzie.

– Rany boskie, Anno, co ty robisz? Tam może być niebezpiecznie! – wrzasnęła Sylwia, odrywając się od rozmyślań nad naturą psychiki ludzkiej. Rzuciła się jej stronę, odczuwając irracjonalne poczucie zagrożenia płynące ze strony małego stawiku. Ania otworzyła usta, by powiedzieć, że o to w tym chodzi, że sadzawka jest *odpowiedzią*, że powrót albo cel leży dokładnie pod nią...

I w tej samej chwili poczuła gwałtowne ukłucie w okolicy brzucha.

I znikła.

### 3.

– Aaaaaaaa... – pisnęła przerażona Ewa, wpijając paznokcie w policzki. Sylwia zatrzymała się w pół kroku, z szeroko otwartymi ustami, nie zwracając uwagi na małego chomika obgryzającego jej sznurówki. Paweł i Marek jednocześnie zachłystnęli się powietrzem.

– Znikła... – powiedział szeptem komputerowiec, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w punkt, gdzie ostatnio widział koleżankę. Sylwia wydała z siebie bliżej niezidentyfikowany dźwięk i bezpardonowo kopnęła chomika tak, że przeleciał kilka metrów i wylądował na drzewie.

– Właściwie należało się tego spodziewać – stwierdził lekko drżącym głosem Marek. – W tej książce, o której mówiłem przed chwilą, Ewuniu, też była sadzawka. Przez nią dostawali się do innego świata...

– Myślicie, że Ania jest w tym momencie w innym świecie? – zapytała jak zwykle piskliwie Ewa. Sylwia zastanowiła się głęboko.

– Właściwie... Jeżeli uznamy, że w obecnie jesteśmy w innej czasoprzestrzeni, to czemu nie? Sadzawka to tak dobry portal, jak szafa – stwierdziła, podwijając nogawki spodni i ściągając buty. Paweł spojrzał na nią unosząc brwi. – No co? Jak prawdziwy badacz wyrzekam się przestarzałych poglądów i podejmuję wyzwania mające na celu wykrycie prawdy i udowodnienie przyjętych tez. I nie mam zamiaru zostawić Ani samej w innej czasoprzestrzeni – powiedziała wchodząc ostrożnie do wody. Kiedy doszła do miejsca, gdzie znikła koleżanka, poczuła, jak coś ciągnie ją w dół. I już jej nie było.

– Echem – stwierdził Paweł przyglądając się uważnie sadzawce. – Myślicie, że powinniśmy tam pójść?

– Jasne – zgodził się radośnie Marek męcząc się nad sznurowadłem. Ewa kiwnęła lekko głową i zaczęła ściągać różowe podkolanówki. Paweł poczuł się przytłoczony

wyborem większości, naprawdę nie uśmiechało mu się włożenie do jakiejś *sadzawki* i bycie wciągniętym przez ruchome piaski, ale w grupie zawsze raźniej. Wszedł więc do stawiku (nie ściągał butów – i tak najprawdopodobniej zginie, więc co za różnica) i poczuł dziwne ukłucie w okolicach pępka.

Leśny krajobraz rozmył się w jednej chwili, roztaczając przed Pawłem dziwne, zielono-niebieskie wzory, jednakże zanim nawet zdążył pomyśleć, co one przedstawiają, z pełnym impetem runął na spękaną, wyschniętą ziemię. Przeciągnął ją wydarł mu się z płuc, lewą dłonią przeorał suchą ziemię. Powoli podniósł głowę, starając się zignorować ostry ból w plecach. Przed sobą zobaczył zarysy wielkiego, wręcz ogromnego miasta, które kończyło się tak nagle, jakby ktoś nożem uciął. Wokół była po prostu spękana, spieczona ziemia oraz nieliczne, wyschnięte drzewa i krzewy. Przy jednym z nich siedziały dwie dziewczyny: Sylwia ze swoją nieodłączną torbą wypchaną po brzegi książkami oraz Ania nerwowo obgryzająca paznokcie. Ciepły wiatr dął od strony miasta, wzbudzając tumany kurzu, który boleśnie kłuł w oczy. Podniósł się szybko, jednocześnie rozglądając się naokoło w poszukiwaniu jakichkolwiek żywych istot oprócz dziewczyn, w chwili obecnej zajętych liczeniem czegoś na palcach. Wyraźnie czuł, że ktoś go obserwuje. Ktoś albo *coś*.

W tym samym momencie, kiedy zawołał koleżanki, znikąd na ziemię spadli Marek z Ewą. Sylwia i Ania podeszły powoli, co chwila zerkając podejrzliwie na miasto. I w tym momencie Paweł zrozumiał, co jeszcze gnębiło go cały ten czas: z miasta nie dochodził żaden, nawet najmniejszy dźwięk. Zero zwykłego, codziennego szumu samochodów, rozmawiających ludzi, ulicznych grajków; nic. Tylko wiatr grający w wąskich uliczkach...

– Już myślałam, że się nie doczekamy – stwierdziła prymuska, odgarniając swoje blond włosy z czoła. Marek rozejrzał się, chłonąc oczami każdy milimetr pustynnego krajobrazu.

– Przestańcie, weszliśmy do sadzawki sekundę po Pawle – zachnął się. Ania nerwowo przyglądała spódnicy.

– Mnie wydawało się, że to trwało dłużej – stwierdziła osłaniając oczy przed kolejnym podmuchem kłującego wiatru. – Ale to może przez bliskość *tego* – wskazała za siebie na miasto.

*Jak już tu jesteście, to chodźcie do mnie, JUŻ.*

– Ktoś coś mówił? – zapytała Sylwia, zerkając podejrzliwie na każdego z osobna i wszystkich razem.

*Nie, to ja. CHODŹCIE TU WRESZCIE!!!*

Jak na sygnał cała piątka odwróciła się w stronę zabudowań. Ania już wiedziała, do kogo należał Głos.

Do miasta.

Ewa wzięła Marka za rękę i razem poszli powoli w stronę głosu, a za nimi powlókł się Paweł. Sylwia klepnęła lekko Anię po plecach, przywracając jej myśli światu doczesnemu. Poszły na końcu, osłaniając tyły, chociaż żadnej nie uśmiechało się włożenie do miasta, które w jakiś sposób rozmawia z otoczeniem.

#### 4.

Gdy weszli na kręte i wąskie uliczki musieli przyznać, że nigdy nie widzieli nic równie dziwnego. Budynek ozdobione girlandami zielonego, węzopodobnego zielska, fontanny w kształcie węży na trzech długich nogach to tylko niewielka część fantastycznego wystroju miasta. Nigdzie nie spotkali żywej duszy, nawet owadów,

które wedle wszelakiego podobieństwa powinny latać tu i tam. Na najwyższym ze wszystkich budynków wisiała ogromna tablica, zapisana krętym pismem i przyozdobiona płaskorzeźbami przedstawiającymi klucze i sfinksy. Sylwia zabrała się za odczytywanie dziwnych zawijasów.

– *Każdy, kto furtę mą przekroczy, niech nie spodziewa się szybkiego ujrzenia krain Vaxall gdyż niezliczone dni jego w miejscu tym. Znajdziesz słowa następne dwa kroki od Zakazanego* – przeczytała Sylwia. – „Vaxall”? Co to ma niby być?

– Ten kto to pisał, gadał jak Joda – stwierdził Paweł, przyglądając się krytycznie tablicy. Marek zmarszczył czoło, zastanawiając się nad czymś mocno.

– To zagadka – powiedział w końcu. – Wyjdziemy stąd, gdy ją rozwiążemy.

Sylwia usiadła na powykręcany krawężniku.

– *Niezliczone jego dni w miejscu tym*, to chyba taki wstęp, żeby nikt nie pomyślał, że zagadki będą łatwe. *Znajdziesz następne słowa ... od Zakazanego*. Jakies lokalne tabu, może.

– *Nie do końca* – stwierdziło miasto.

Ewa spojrzała na wyryte słowa.

– To jest z wielkiej litery – zaczęła piskliwie. – Zakazany to ktoś.

Sylwia nabrała powietrza do płuc. Pomyślała chwilę... i zaśmiała się histerycznie.

– Mijaliśmy taką fontannę, z trójnogim węzem, czyż nie? To będzie to. Zakazany – znowu zachichotała nerwowo.

– *Brawo* – stwierdziło z rezygnacją miasto. Marek spojrzał na prymuskę zaskoczony.

– Czemu akurat wąż? – zapytał z konsternacją.

– Widać, że nie uczysz się polskiego. Albo religii – dodała po chwili. – To nie czas i miejsce na wyjaśnienia, chodźmy.

Ania bezbłędnie wskazała drogę do fontanny. Dwa kroki przed węzem spoczywało złote jabłko. Paweł dotknął lekko filigranowego listka i wokół nich zabrzmiał Głos.

*By zdobyć klucz do drzwi, powiedz, kimże jest ten, kto choć niski, ciągle mija swoje przeciwieństwo.*

– Co?! – wrzasnął Marek. Ania przygryzła dolną wargę.

– Możesz powtórzyć? – zapytała grzecznie, zduszając w sobie uczucie irracjonalności całej sytuacji. Rozmawiała z *miastem*.

– *Nie* – padła krótka, acz treściwa odpowiedź.

Sylwia bezwiednie bawiła się paskiem u torby, gdy Ewa szepnęła.

– To jest kłamstwo.

*Aaach. Racja. Dokładnie.* Po lewej stronie otworzyły się grube, mahoniowe drzwi. Paweł spojrzał zaskoczony na koleżankę.

– Nie wiedziałem, że umiesz rozwiązywać zagadki.

Marek prychnął, jakby urażony.

– Wielu rzeczy nie wiesz o mojej Ewuni – warknął, jednocześnie wchodząc w drzwi zaraz po Ani.

Pokój, do którego weszli, był niski, a jedna ściana w całości przysłonięta czarną zasłoną. Na przeciwległej ścianie, wymalowane niebieską farbą, znajdowały się słowa kolejnej zagadki.

– *Nie ma jej, gdyż gdyby istniała, być by przestała.* Tym razem zabił nam ćwieka, nie ma co! – mruknął Marek. Ania powoli czytała, próbując pojąć, o co w tym chodzi. Paweł przymknął oczy.

– Czytałem kiedyś coś podobnego. Tylko o ciszy. *Gdy wymówisz jej imię, znika.*

Sylwia uderzyła się wierzchem dłoni w czoło.

– Rany, idiotka ze mnie. To nicość.

*Rany, chyba tak.* Miasto było bez wątpienia zdenerwowane. Zastłona bezszelestnie podwinęła się do góry, by odsłonić wąskie przejście. Marek spojrzął z uznaniem na koleżankę.

– Brawo, jeszcze trochę, a zacznę się przyznawać, że chodzę z tobą do klasy.

– Cha, cha, cha. Bardzo śmieszne – odpowiedziała głosem ociekającym sarkazmem, próbując precyzyjnie się przez wąziutki korytarzyk. Tunelik ciągnął się jakieś dwieście metrów, by potem rozszerzyć się nagle i przejść w ogromną salę balową urządzonej w stylu igrzysk barokowych, z masą małych aniołków i kolumienek. W powietrzu migotały słowa: „Usta jego drewniane, oczy szklane. W sercu ma go każdy i każdy go pragnie”.

– No to wpadliśmy – stwierdziła Ewa piskliwie, wtulając się w Marka. Sylwia oparła się ciężko o ścianę.

– Nic mi się nie kojarzy.

Ania splotła palce. Nie chciała tu być. O wiele bardziej chciałaby być w domciu, głaskać psa, jednocześnie czytając kolejną książkę o jodze. Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej... Uśmiechnęła się lekko, myśląc, że jeżeli kiedykolwiek jeszcze zobaczy swoją straszną siostrunię, to mocno ją uściska i nawet pozwoli zrobić sobie makijaż. Dom...

Nagła myśl uderzyła ją w tył głowy niczym cegłówka. DOM był rozwiązaniem zagadki!!!

– Dom! – wrzasnęła trochę głośniejszym głosem niż zamierzała. Z każdego kąta wzbily się tumany kurzu, jak gdyby miasto wdychało ciężko.

*To jest poprawne rozwiązanie, dziewczyno. Chyba powinienem odesłać was tam, skąd przybyliście...*

– Dokładnie – warknął Paweł, myśląc o wszystkich stronach internetowych, jakich nie odwiedził.

*Ale czy mi się chce?*

– Słuchaj, odpowiedzieliśmy na twoje wszystkie pytania, a nawet nie wiem, po co – zdenerwowała się Sylwia.

*Niech wam będzie...* Miasto było wyraźnie niezadowolone. Czerwone zastłony po prawej stronie rozsunięły się powoli i ich oczom ukazał się stolik. Na stoliku leżały zielone obrączki. *Po prostu ich dotknijcie...*

Z lekką nieufnością dotknęli pierścionków i poczuli znajome uczucie w okolicy pępka. Po chwili leżeli na drewnianej podłodze pod szafą.

– O rajuu...- jęknęła Ania. – Która... która godzina?

Paweł pokazał jej lewą rękę.

– Według mojego zegarka, dokładnie dziesięć minut od naszego przybycia tutaj.

Ania pokręciła głową.

– To były co najmniej dwie godziny. To po prostu niemożliwe.

– W tej książce, co to ja czytałem, też minęło bardzo mało czasu od wejścia do szafy do wyjścia, pomimo że siedzieli tam długie lata – stwierdził Marek, wychodząc ostrożnie z pokoju. Sylwia wyciągnęła książkę z torby. I kierując się w stronę wyjścia, czytała na temat zakrzywień czasoprzestrzeni.

I chyba nikogo nie zdziwi fakt, że nigdy już nie wspominali o tym domu.

I że od tamtego czasu byli przyjaciółmi.

## 5.

Gdy tylko piątka przyjaciół opuściła teren wokół domu, ten mruknął swym Głosem, który przecinał każdą czasoprzestrzeń, by wreszcie dotrzeć do miasta.

Tym razem ja wygrałem zakład!

– *Raz ci się udało* – odmruknęło miasto. – *Następni nie przejdą.*

## 6.

Był sobie dom. Nie było to zwykłe domostwo, jakich tysiące stoją w różnych miejscach naszego globu, z małym ogródkiem, w którym rosną pomidory i kwiatami na balkonie. Nie, nic z tych rzeczy. Ten dom był najniezwyklejszym domem, jaki można spotkać. Pierwszą rzeczą, na jaką zwracało się uwagę, podchodząc do niego od strony ulicy, była furtka. W przeciwieństwie do zwykłych furtek wyglądających zwyczajnie, jak furtki, ta sprawiała wrażenie otworu gębowego bliżej niezidentyfikowanego zwierzęcia, co było dosyć dziwne.

I pod tym domem pewnego letniego wieczoru spotkała się dwójka ludzi, którzy mieszkali na jednej ulicy, ale nigdy wcześniej nie zauważyli swojego istnienia. I gdy stali w ciszy, czekając na to, kto pierwszy się odezwie, usłyszeli Głos: *Chodźcie...*

Furtka skrzypnęła z rezygnacją.

Miasto i Dom nigdy się nie nauczą, pomyślała smutno.

Klasa II c

Gimnazjum nr 3 w Gliwicach